

Zapis fragmentu wykładu na temat chrześcijańskich korzeni kultury Europy.

Spór o tożsamość kultury naszego obszaru zwanego Europą trwa od wieków. Odrodzenie odrzucające wielką scholastykę jest pierwszą próbą dekonstrukcji owej nowej cywilizacji, którą zamyślił Karol Wielki *Christianitas*. Postać Karola Wielkiego, którego 28 grudnia 800 roku Papież Leon III koronował na cesarza będzie kluczowa dla określenia początków europejskiej kultury zwanej często kulturą Zachodu, kulturą chrześcijańską, czy kulturą łacińską.

Prof. Stefan Swieżawski w „*Dziejach europejskiej filozofii klasycznej*” za początek nowej europejskiej kultury, za początek scholastyki, średniowiecza przyjmuje datę 812, kiedy to po rokowaniach z Bizancjum ukonstytuowały się dwa oddzielne cesarstwa: wschodnia i Zachodnie.

Co zapoczątkował Karol Wielki. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym i wiedział, że dla zbudowania kultury konieczna jest uprawa intelektu. Potrzebne są szkoły, biblioteki, nowoczesne metody nauczania. Potrzebna jest kultura oparta na chrześcijaństwie. Zatem rozwija na własnym dworze szkołę pałacową. Wśród nauczycieli pojawiają się wybitne postacie takie jak: Alkuin z klasztornej szkoły w York, jego uczeń Haraban Maur czy pochodzący z Irlandii absolwent szkół klasztornych Jan Szkot Eriugena. Zaznaczam tu pochodzenie, po podkreślić kulturotwórczą i naukową rolę zakonów w czasie kryzysu nauczania po upadku cesarstwa rzymskiego (476). Ci którzy uwłaczają się w tworzenie nowego projektu, nowej opartej na chrześcijaństwie cywilizacji *christianitas* wywodzą się ze szkół klasztornych. Później pojawiły się szkoły katedralne i uniwersytety, które obok katedr i szpitali stały się symbolami kultury europejskiej.

Ale dla głębszego zrozumienia tego, co działo się u początków owej nowej cywilizacji, którą nazywamy Europą (pojęcie najprawdopodobniej greckie) warto sięgnąć nieco głębiej. Otóż Karol Wielki był politykiem, reformatorem doskonale zdającym sobie sprawę z tego, że prawdziwe odrodzenie realizuje się na poziomie ludzkiego intelektu, na poziomie ludzkiego ducha. Do odbudowy kultury zaprasza uczonych, zaprasza teologów, filozofów, myślicieli cieszących się wówczas autorytetem. Jest dobrym menadżerem. Sam nie narzuca rozwiązań, ale powierza to ludziom głębokiej wiary i wnikliwego intelektu. Wie też dobrze, że owoc mądrości dojrzewa długo i potrzebne są do tego warunki oraz czas do wzrastania. Na owoce reform Karola Wielkiego trzeba było jeszcze trochę poczekać do rozkwitu zainicjowanej scholastyki, która w całej pełni rozkwitła dopiero w XII i XIII wieku.

By dobrze zrozumieć fenomen rozkwitu scholastyki tworzonej przez najwybitniejsze intelektu, jakie zna ludzkość (św. Albert Wielki, Św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura) powinniśmy jeszcze na chwilę powrócić do Boecjusza (408-524), ostatniego wielkiego przedstawiciela klasycznej myśli greckiej, któremu zawdzięczamy nieznane w pogańskiej tradycji pojęcie osoby ludzkiej. Wielcy filozofowie graccy nie uporali się z tajemnicą ludzkiego bytu, którego nie dało się porównać do czegośkolwiek. Rozwiązanie przyniosło objawienie judeo-chrześcijańskie. Boecjusz miał szczęście znać Objawienie i filozofię grecką, dlatego wiedział, że człowieka nie da się opisać przez porównanie do innych stworzeń, bo człowiek jako realny, jednostkowy byt rozumny jest bytem wyjątkowym, niepowtarzalnym, osobnym. Jest osobą. Dzięki sformułowanej definicji osoby ludzkiej późniejsza cywilizacja, czy kultura europejska mogła być zbudowana na realistycznym personalizmie. Jak pisze Feliks konieczny, dzięki temu nasza kultura nie jest kulturą stadną, ale personalistyczną, ludzką opartą na stosunku człowieka do Boga i natury.

Drugą ważną postacią w kontekście realizacji zamysłu Karola Wielkiego *Christianitas* był opat z Bec św. Anzelm z Canterbury (1033-1109). Sam św. Anzelm nie założył szkoły, jako opat przez 14 lat dbał o rozwój nauczania w klasztorach. Natomiast jego jasno postawionej tezie dotyczącej stosunku wiary do rozumu zawdzięczamy fundament dla nowej wizji rozwoju człowieka a tym samym rozwoju kultury i cywilizacji.

Oto po trwającym od niemal tysiąca lat nieustannym sporze o prymat wiary lub rozumu okazało się, że spór ten oparty jest na podstawowym nieporozumieniu, które w sposób prosty i jasny zidentyfikował św. Anzelm.

W starożytnej kulturze greckiej nigdy nie pojawił się problem relacji wiary do rozumu. Przedmiotem filozofii było poszukiwanie prawdy, przedmiotem mitu – obyczajowość. Nie było zatem bezpośredniej styczności doświadczenia rozumu z doświadczeniem religijnym. Natomiast

gdy doszło do konfrontacji filozofii greckiej z objawioną wiarą świata judeo-chrześcijańskiego – taka konfrontacja stała się nieunikniona. Oto bowiem filozofia, której celem jest prawda stanęła wobec religii, w której prawda stała się Osobą i to pisaną dużą literą. Zatem wykształceni grecy, którzy nawrócili się na wiarę chrześcijańską, albo też chrześcijanie, którzy poznali mądrość grecką musieli sobie poradzić z uhierarchizowaniem prawd wiary objawionej z prawdami uzyskanymi na drodze rozumu. I tak w literaturze Ojców Kościoła możemy znaleźć zarówno postawy tak zwanego czystego racjonalizmu wedle którego to rozum jest ostatecznym źródłem prawdy, zatem prawdy wiary należy zamienić na prawdy rozumowe – co kończyło się herezjami jak w przypadku Orygenesusa.

Inni znów, jak choćby Tertulian (II wiek), autor słynnego „*Credo quia absurdum*” (wierzę dlatego, że to jest absurdem), uważali, że przecież rozum jest władzą narażoną na błędy, zatem wiara objawiona, której autorem jest sam nieomylny Bóg winna nam wystarczyć.

Z całą ostrością spór ten pojawił się w XI wieku pod nazwą sporu między dialektykami i anty dialektykami. Najbardziej zaś znana jest wymiana zdań między dialektykiem Berengarem z Tours i niesłuchanie pobożnym Piotrem Damianem, który mówił: moją filozofią jest znać Jezusa i to ukrzyżowanego. Kiedy posługując się rozumem Berengar mówi, że niemożliwe jest przeistoczenie, Damiani odpowiada, że jest po prostu głupi, a jeśli jest głupi, to pochodzi od diabła, bo wszelka mądrość od Boga pochodzi.

Spór ten rozstrzyga w sposób prosty, ale zarazem jakże owocny Św. Anzelm, który zauważa, że jeśli jest nam dana wiara, to przecież ze względu na nasz rozum. Bóg nie objawił się istotom nierozumnym, ale człowiekowi, który rozumem ma przyjąć prawdy objawione. Zatem spór rozum, czy wiara jest nieporozumieniem.

Wiara bowiem domaga się zrozumienia, a rozum domaga się wiary. I odtąd ten związek wiary i rozumu stanie się trwałym fundamentem tworzenia nowej kultury, nowej cywilizacji opartej zarówno na niewyczerpanym źródle mądrości greckiej i chrześcijańskiej wiary opartej na objawieniu. Jeśli wiara domaga się rozumu, to w imię lepszego przyjęcia wiary trzeba rozwijać intelekt. Bo rozumieć to, w co się wierzy to więcej, niż tylko wierzyć.

W ten sposób uniwersytet, jako instytucja kościelna, powołana do tego, by człowiek wzrastał w mądrości i otwierał się na światło wiary stał się pierwszym symbolem chrześcijańskiej Europy. Uniwersytet był czymś znacznie więcej niż szkołą. To prawda, że większość uniwersytetów powstawała na bazie szkół katedralnych, ale projekt uniwersytetu był znacznie szerszy. Uniwersytet był co prawda czymś na wzór cechu nauczających i nauczanych, ale jego podstawowym zadaniem nie było przygotowanie do zawodu, ale wszechstronne kształcenie ku modrości. Kształcenie nie tylko w dziedzinie teologii i filozofii, które stanowiły podstawę uniwersyteckiego nauczania, ale też innych dziedzin ze szczególnym uwzględnieniem medycyny.

Warto o tym przypominać tym, którzy dziś negują rolę kościoła w dziedzinie rozwoju medycyny. Warto też przypomnieć, że w średniowieczu, gdy tworzyły się zręby naszej chrześcijańskiej kultury europejskiej w XIII wieku obok pięknych gotyckich katedr, które są symbolem wiary z tego samego kamienia budowano uniwersytety, które są symbolem mądrości oraz szpitale albo jak kto woli przytułki, lazarety – słowem miejsca gdzie człowiek potrzebujący pomocy mógł otrzymać wsparcie. Szpital jest trzecim, bardzo ważnym elementem naszej kultury. Jest symbolem owocu spotkania wiary i rozumu. Tym owocem jest zapomniane dziś miłosierdzie.

Ale, jak zauważa twórca hermeneutyki Paul Ricquer, my dziś co prawda żyjemy w tej pięknej, niepowtarzalnej kulturze, posługujemy się funkcjonującymi wciąż pojęciami i symbolami, ale ich już nie rozumiemy, co nie pozwala nam na pełną w niej partycypację. Takim dramatycznym i wymownym symbolem dekonstrukcji Europy była ogłoszona przez Nietschego w XIX wieku tak zwana teoria śmierci Boga. Nitsche stwierdza rzecz przejmującą: w kulturze Bóg umarł. Pojęcie dla którego ludzie oddawali życie wciąż funkcjonuje, ale przestało być żywym pojęciem. Wraz z nim martwymi stają się pozostałe znaki i symbole naszej kultury.

Bez względu na sympatie, czy antypatie w stosunku do Nitschego – jego dramatyczna teza jest niesłuchanie ważna dla zrozumienia, dlaczego Europa przestała sama siebie rozumieć, dlaczego zaczęto szukać jej korzeni w antytezach bałamutnego Oświecenia, które jest niczym innym, jak

dekonstrukcją owej Christianitas realizowanej w czasach tworzenia zrębów naszej kultury w okresie scholastyki.

Początki dekonstrukcji tej cywilizacji opartej na wierze i rozumie można znaleźć w schyłkowej scholastyce, która skończyła się swoistego rodzaju katastrofą. Jak pisze Jacques Maritain, człowiek średniowieczny uległ pokusie budowania rzeczywistości nadprzyrodzonej na Ziemi, budował dla Boga tron ziemski, a gdy nie znalazł tam Boga, bo Bóg przewyższa rzeczywistość doczesną uległ pokusie zajęcia owego boskiego miejsca na ziemi.

Tak zwane odrodzenie, czyli trzeci renesans, miał ratować kulturę przez powrót do pogańskiej myśli greckiej, która ani nie została odrodzona w takim stopniu, jak w średniowieczu, ani nie przyniosła spodziewanych owoców w postaci postępu w naukach. Owszem odrodzenie przyniosło rozwój z jednej strony w dziedzinie sztuki z drugiej w dziedzinie magii. Tak magii i irracjonalizmu. Nie przyniosło odrodzenia w filozofii. (Swieżawski).

Warto zauważyć, że wyjątek stanowi Uniwersytet Krakowski, ale to inna historia.

Totalnym atakiem na chrześcijańską kulturę Europy było Oświecenie. Z triady Bóg - człowiek - natura próbowano wymazać Boga. Z trzech fundamentów Wiara – mądrość – miłosierdzie wypadła wiara. Mądrość w XIX wieku została zamieniona na wiedzę, miłosierdzie zostało zastąpione przez akcję socjalną i tak runęła cała konstrukcja a kultura przestała być dla nas czytelna.

Jeszcze w oświeceniu próbowano Boga utożsamić z naturą pisaną przez duże N. Na naszych oczach nastąpiło również zakwestionowanie natury, czego wyraźnym znakiem jest ideologia gender – i tak człowiek jako absurdalny byt wrzucony w kosmos stał się porzuconym sierotą szukającym beznadziejnie sensu w świecie, który sam dla siebie kreuje.

Oto bowiem na końcu sam człowiek stanął pod znakiem zapytania. Ujawniają to dramatyczne dyskusje na terenie bioetyki, dyskusje beznadziejne bo oparte na tezie, że człowieka nie da się zdefiniować, nie da się poznać prawdy ani określić co jest dobre a co złe. I tak wraz z dekonstrukcją tego wspaniałego fenomenu cywilizacyjnego jakim jest chrześcijańska Europa (innej nie ma) weszliśmy w dowolność, co na poziomie życia społecznego oznacza po prostu bylejakość.